Nr. 125.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 7. Maja 1895.

Przemyślni Japończycy.

Pewien dziennik berliński zaznaczył przed kilkoma dniami, że Japonia cała się przejęła niemiecką wiedzą i niemieckim duchem. Skutkiem tego zabrał głos w *Köln. Volksztg.* (wielki organ katolicki) znany podróżnik Hene-Wartegg, który badał wschodnią Azyę podczas ostatniej wojny. Wedle jego zdania, Japończycy są najniebezpieczniejszymi i najbezwzględniejszymi konkurentami Niemiec, podczas gdy Chińczycy są to ich dobrzy i obiecujący na przyszłość klienci. Z tego też punktu zapatrywania łatwo jest odrazu rozstrzygnąć pytanie, po czyjej stronie Niemcy stanąć powinni. Naturalnie że po stronie państwa „Niebieskiego". A oto, wedle Hene-Wartegga, obraz postępowania Japończyków w Niemczech:

„Młodzi Japończycy, wysyłani ze swego kraju do Niemiec, z bezgraniczną bezwzględnością — ażeby łagodniejszego użyć wyrażenia — z bezgraniczną dobrodusznością zostali informowani o tajemnicach naszego przemysłu. Młodzi ci ludzie bywali nadzwyczaj uprzejmi, uśmiechnięci, uprzedzający i uniżeni, dlatego też odpłacano im tą samą monetą, otwierano im arsenały, fabryki maszyn, pracownie chemiczne, słowem wszystkie zakłady, nie biorąc w rachubę wszechnic i innych zakładów naukowych. Poczciwcy ci przebywali przez ciąg kilku lat u nas, następnie pożegnali się i wróciwszy do Japonii, zaraz zabrali się do zakładania podobnych fabryk, do wyrabiania takich przedmiotów i tym samym sposobem, jak to widzieli u nas, nie pominęli też i znaczków fabrycznych, które na tych wyrobach wytłaczali. Setki niemieckich przemysłowców, mechaników, farbiarzy, chemików, maszynistów, inżynierów i piwowarów nawet zostało w ostatnich czasach zaangażowanych za wysoką płacą do Japonii, aby tam nauczać wszystkich tajemnic i zdobyczy nowego przemysłu i różnych gałęzi naszego sposobu zarobkowania. Pozostawali tam oni tak długo, jak długo mogli coś pokazywać i czegoś nauczyć krajowców, a jak tylko Japończycy przekonali się, iż obcy zostali wyciśnięci jak cytryna, odprawili ich z powrotem do Europy".

Wyniki tego postępowania kreśli dalej Hene-Wartegg jak następuje:

„My to sami wytworzyliśmy sobie konkurencyę w Japonii; powyrastały tam całe okręgi przemysłowe i dziś są Japończycy największymi nieprzyjaciółmi i spółzawodnikami europejskiego a szczególniej niemieckiego handlu we wschodniej Azyi. Obecnym też celem Japonii jest zapewnienie sobie zbytu wyrobów w Chinach i w Korei a to na koszt niemal Niemiec, tak jak było to rzeczywistym powodem i celem wydanej Chinom wojny. Cel ten widać także i w narzuconym Chinom traktacie pokojowym.

Chiny obecnie już mogą być uważane za pole zbytu dla niemieckich wyrobów, a chociaż dotąd roczny obrót z niemi sięgał zaledwie 130 milionów marek, handel z Japonią nie dosięgnął jeszcze szóstej części tej kwoty. Nie chodzi nam jednak o Chiny teraźniejsze, ale o Chiny przyszłości, gdy one zostaną otwarte dla międzynarodowego handlu, dając mu obszar 11 milionów mil kw. z 400 milionami ludności, jedyny obszar na ziemi, który tak liczbą mieszkańców jako i bogactwem skarbów przyrodzonych może spółzawodniczyć z Europą. Dostrzeżono to dawno już w najwyższych rządzących sferach naszego państwa; dlatego też wysyłano placówki naszego handlu do Chin, z ciężkiemi ofiarami połączoną stałą komunikacyę statkami parowymi założono i podtrzymywano.

Kilka statków wojennych przebywa stale na wodach wschodniej Azyi i zapewne wyszlą ich tam więcej jeszcze. Także i niemieccy wielcy przemysłowcy, oraz eksporterzy, dawno już zrozumieli całą doniosłość handlu z Chinami, dla niemieckich rynków targowych. W każdym z 22 otwartych portów chińskich istnieją niemieckie firmy przemysłowe — niemieccy komiwojażerowie badają na miejscu potrzeby rynków chińskich; w normalnych też stosunkach handel nasz z Chinami, w ostatniem dwudziestoleciu wynoszący 130 milionów marek, mógłby w przyszłym lat dziesiątku podwoić lub potroić nawet tę kwotę. Chiny, to jedyny obszar, na którym możemy jeszcze skutecznie konkurować z innemi państwami, ponieważ wyprzedziliśmy je trochę w tym kierunku.

Przed 15 do 20 laty zdawało się, że Japonia będzie nader podatnem miejscem dla zbytu naszych towarów, wywóz jednak zmniejsza się coraz bardziej, a to z powodu rozwoju miejscowego tam przemysłu. Japończycy zaczęli pracować w tym kierunku samodzielnie, a wyrabiając na sprowadzonych od nas maszynach nasze towary, dzięki taniości robotnika (10 fen. kobieta, a 20 do 30 fen. mężczyzna), podrabiają firmy nawet i sprzedają ten towar znacznie taniej. Czyż w takich warunkach możemy w Chinach konkurować z Japończykami? Przed 20 laty Osaka była jeszcze mieściną małą, dziś jest to już ognisko przemysłu w rodzaju ang. Birminghamu; wielkie fabryki, jako to huty, fryczerki, walcownie i t. p., liczą się w niem na tuziny. Podobne zakłady przemysłowe powstały też w Yokohamie, w Tokio i Hiobo — któżby to mógł się spodziewać, iż rozkoszny, ponętny ten kraj, pełen uroczej roślinności, zadymią na europejski sposób urządzone zakłady przemysłowe.

W zakładach tych wszystko się wyrabia wedle niemieckich wzorów, wszystko to, cośmy dawniej wysyłali do Azyi wschodniej z naszego kraju. Podczas gdy sprzedajemy Chińczykom działa, karabiny i broń sieczną, Japończycy swoją wyrabiają u siebie (i znacznie lepiej! przyp. Red.). Wysłańcy Mikada znaleźli u nas dostęp do arsenałów; uprzejmie, ale nieoględnie, wydano tym ugrzecznionym ciekawym młodzieńcom wszystkie tajemnice naszej produkcyi tak samo, jak to uczyniliśmy dla Chińczyków, Turków i Persów. Nieraz spotykano tych ludzi z ołówkiem i papierem w ręku, ale nie zwracano uwagi na to, co swem kabalistycznem pismem sobie notowali. Aliści, zaledwie wrócili do domu, zaczęli stawiać arsenały, fabryki broni, odlewarnie dział i t. d., a nam wywóz tych przedmiotów urwał się od razu. Że przy tych robotach gwałcą Japończycy prawo patentów i marek ochronnych, to nic nie szkodzi, gdyż ich kraj nie należy przecie do międzynarodowego naszego związku dla strzeżenia praw wynalazków. Aby np. nadać niektórym wyrobom czysto krajową cechę, japoński pułkownik Murata poczynił nic nieznaczące zmiany we francuskim karabinie Grasa i uzbroił nim swoją armię, nadając mu miano karabinu systemu Murata. Wśród systemu dział, używanych w Europie, działo austryackie systemu Uchatiusa ze stali i bronzu uznali Japończycy za najlepsze — ale zamiast zamawiać baterye w Austryi, w swoich arsenałach odlewali je z podobnej mieszaniny.

Podobnie też naśladują oni setki różnorodnych przedmiotów handlu i uderzającem jest, że prócz zręczności w naśladowaniu, posiadają tak mało twórczych, samodzielnych zdolności! Podrabiają też wszystko: począwszy od lamp naftowych i parasolów, aż do kas ogniotrwałych i wagonów kolejowych, a kładą zawsze marki i stemple odnośnych fabryk europejskich.

Jak dalece japoński handel z Chinami szkodzi niemieckiemu przemysłowi, uwidocznia się najlepiej z udzielonej nam uprzejmie tabelki cłowej przez sir Roberta Harka, sławnego twórcy chińskiego cłowego systemu.

Najważniejszym z chińskich urzędów cłowych jest shangajski. Z 23½ milionów tralesów haikuańskich (około 108 mil. marek), które wpłynęły do skarbu w roku 1891, na Shangai przypada 6½ mil. (30 mil. marek). Otóż dyrektor urzędu posłał 31 grudnia 1891 następujące sprawozdanie do Pekinu: „Japonia występuje tutaj jako rywalka Europy i miejscowego także przemysłu. Japonia przysyła nam te same przedmioty co Europa, bo wyroby bawełniane, z chińskiej niestety bawełny wytwarzane, dalej wyroby tkackie jak szkarpetki, ręczniki, chustki itp., a nadto jeszcze zapałki, które choć złe, ale są bardzo tanie i dla tego wyrugowały z handlu w Europie głównie robione t. zw. szwedzkie. Przysyłają też mydła na sposób europejski począwszy od zwyczajnych, aż do najdelikatniejszych toaletowych. Te wszystkie wyroby konkurują skutecznie z niemieckimi".

A o to jeszcze przykład „miluchnej naiwności" z jaką Japończycy wyzyskują Europę, opowiedziany Hesse-Warteggowi przez jednego z turyngskich fabrykantów flaneli.

„Przed laty przyjął on dwóch Japończyków do swego zakładu — po dwóch latach wrócili Japończycy do swej ojczyzny i odtąd nie wywoził fabrykant ani jednej sztuki flaneli do Japonii, pomimo, że przedtem eksportował znaczną ilość. Dobrzy, grzeczni Japończycy we wszystko najdokładniej wejrzeli, wszystko przestudyowali, powróciwszy do swego kraju coprędzej podobnąż fabrykę na wzór niemiecki założyli, tylko jednego przedniejszego gatunku naśladować nie mogli, bo nie widzieli jak się wyrabia. Nazajutrz po tej rozmowie przychodzi do mnie fabrykant turyngski i pokazuje mi list z japońskim stemplem pocztowym, który właśnie przed chwilą odebrał. Na papierze listowym widniała na lewym brzegu firma japońska odbita europejskiem pismem; a do listu dołączoną była próbka flaneli wspomnianego gatunku; Japończyk pisał mniej więcej tak: „Szanowny Panie! Podczas pobytu mego w Europie pokazałeś mi pan uprzejmie fabrykę swoją tak szczegółowo, że obecnie jestem w stanie w ojczyźnie taką samą flanelę wytwarzać, jak pan, za co jestem wielce obowiązany. Nie potrafię jednak wyrabiać gatunku, którego próbkę załączam do niniejszego listu i jak to pan jesteś poczciwy, proszę pana serdecznie, opisz mi sposób fabrykowania, abym i ten gatunek mógł wyrabiać". To już przecie bezczelność bez granic. Ale to nie jeden jedyny wypadek. Gdziekolwiek mówiłem o tem w okolicach przemysłowych, wszędzie mi kopy tego rodzaju wypadków opowiadano."

Köln. Volkszt. jest pismem zbyt poważnem a p. Hesse-Wartegg podróżnikiem-fejletonistą zbyt znanym, aby podane powyżej szczegóły posądzać można o przesadę lub zgoła zmyślenie. Zachodzi tylko pytanie: czemu tego wszystkiego już dawno nie podano do publicznej wiadomości — aż dopiero teraz, gdy trzeba bronić mięszania się Niemiec w sprawę chińsko-japońską.

KRONIKA.

Lwów dnia 6. maja.

Komitet kolonii rymanowskiej zawiadamia, że podania o przyjęcie nadsyłać należy na ręce p. Zontaka w muzeum hr. Dzieduszyckiego najdalej do końca maja. Do podania należy dołączyć świadectwo, że dziecko potrzebuje kuracyi jodowych, lecz nie posiada żadnych innych defektów wymagających specyalnego dozoru lub opatrunku, świadectwo szkolne, metryki na dowód, że dziecko liczy 8—12 lat, wreszcie świadectwo ubóstwa. Ponieważ lecznicza kolonia rymanowska jest krajową, mogą się więc ubiegać o pomieszczenie w tejże uczniowie wszystkich szkół w kraju bez względu na obrządek. Komitet przez pięciotygodniowy pobyt w Rymanowie sam ponosi koszta kąpieli, żywienia, lekarstw, podróży tam i napowrót itp., jakoteż pokrywa wszelkie inne wydatki. Opieką i dozorem zajmują się w oddziale żeńskim siostry Rodziny Maryi, (zgromadzenie założone przez ks. arcyb. Felińskiego), oddziałem zaś męskim zawiadują rutynowani nauczyciele lwowscy pod naczelnem kierownictwem dyrektora prof. Żulińskiego.

Z izby sądowej. Przed trybunałem karnym skończyła się wczoraj od trzech dni trwająca rozprawa przeciw kierownikowi ruchu kolei elektrycznej p. Kernowi, wozomistrzowi Koboldowi, konduktorowi Jorisz i dwu woźnicom tej kolei Kujbidekowi i Kuśnierzowi, oskarżonym o zaniedbanie środków ostrożności wymaganych przez instrukcyą ruchu, skutkiem czego w ubiegłym roku nastąpiło koło szkoły św. Zofii zderzenie wozów, o którym to wypadku w swoim czasie obszernie pisaliśmy a przy którym pp. Tobis i Dogielewski doznali ciężkiego a kilka innych osób lekkiego uszkodzenia. Trybunałowi przewodniczył radca Heyderer, wotowali radcy Nitarski, Frank i Chyliński. Oskarżał prok. p. Piwocki, obronę prowadzili dr. Grek i Aschkenazy, strony poszkodowane zastępywali adw. dr. Edmund Kamieński i dr. Heyne ze Złoczowa. Zaraz pierwszego dnia rozprawy odbył trybunał oględziny wozów i przedsięwziął próby z hamulcami na drodze Wuleckiej, gdzie jest silny spadek ku remizie. Rzeczoznawcy sądowi prof. Maryniak i mechanik p. Rychnowski uznali konstrukcyę hamulców za znakomitą i orzekli że wypadek taki mógł się także zdarzyć bez winy kolei, np. skutkiem wpadnięcia w hamulce kamienia lub też innej przeszkody. Przeprowadzona rozprawa wykazała, że powodem wypadku była poniekąd sama publiczność, tłocząca się na przedniej platformie i tamująca swobodę woźnicy, który w natłoku nie jest w stanie hamulcem poruszać. Skutkiem tego już w drugim dniu rozprawy odstąpił prokurator od oskarzenia przeciw kierownikowi ruchu p. Kernowi i wozomistrzowi Koboldowi, podtrzymał oskarżenie jednak dr. Kamieński imieniem stron poszkodowanych t. j. pp. Tobisa i Dogelewskiego. Wczoraj ogłosił trybunał wyrok, mocą którego wszystkich oskarżonych od winy uwolniono, odsyłając strony poszkodowane na drogę prawa cywilnego.

Przekupnia Mendla Dominika aresztowano za fałszywą grę w numera o figi i pomarańcze. W obec często zdarzających się podobnych oszustw ze strony pomysłowych żydków, dziwić się należy łatwowierności naszej publiczności, dającej się wyzyskiwać.

Kronika policyjna. Z domu opiekuna Fr. Bieleckiego zbiegł 12-letni chłopak Maryan Podgórski, jeszcze 3. bm. — Masarzowi G. Jajko, przy ul. Kochanowskiego, skradziono cały zapas wędlin. — Niebezpiecznego złodzieja Abrahama Rudego schwytano na gorącym uczynku na strychu w kamienicy przy ul. Karola Ludwika 3. — Na rogatce żółkiewskiej przychwycony przemytnik Marcin Podhalecki wywołał taką awanturę, iż musiano go oddać do aresztów policyjnych.

Pożary. Z Przecławia piszą nam: Dnia 29 zm. wybuchł pożar w gminie Błonie należącej do parafii Przecław, powiat mielecki. Przy bardzo silnym wichrze w przeciągu jednej godziny spłonęło ze szczętem 20 zagród najbiedniejszych włościan. Nie zdołano nic uratować; 99 ludzi pozostało bez dachu i żywności. Asekurowany był tylko jeden dom. Biednym pospieszyli z natychmiastową pomocą właściciele Przecławii hr. Mieczysławowie Reyowie, żywiąc przez kilka dni kilkanaście rodzin; ażeby zaś pomóc poszkodowanym do odbudowania się, wyznaczył ze swego lasu za 700 zł. drzewa Pomoc dla biednych bardzo potrzebna. Uprasza się więc o łaskawe datki, które przysyłać można na ręce urzędu parafialnego.

Z Tarnopola. Od p. Pohoreckiego, burmistrza Tarnopola otrzymujemy następujące pismo: „W korespondencyi z Tarnopola w nr. 122 *Gazety* umieszczonej, podany jest fakt, dotyczący zachowania się straży pożarnej tarnopolskiej w dniu drugiego pożaru we wsi Bajkowce w sposób z prawdą zupełnie niezgodny. Rzecz się miała jak następuje: W dniu owym zauważono z wieży ratuszowej pożar daleki, przeto o wysłaniu straży ogniowej poza obręb miasta w tym sezonie pożarów nie mogło być mowy. Dopiero może w godzinę nadjechała do Tarnopola poczta ze Zbaraża, a wiozący takową doniósł, że pali się w Gajach małych, do Tarnopola należących. Wtedy dopiero kazałem część straży pożarnej z jedną sikawką i jednym beczkowozem wysłać w stronę pożaru pod wodzą brandmistrza Rudnickiego. Tenże ujechawszy cztery kilometry w kierunku pożaru, dostrzegł z pagórka, z którego wieś Bajkowce jeszcze o 6 klm. od tego miejsca odległa dokładnie jest widzialną, że pożar w Bajkowcach już się skończył, o czem go jeszcze powracający stamtąd mieszczanin upewnił, wskutek czego też ze strażą i sikawką powrócił do miasta. Taką zdał mi sprawę brandmistrz, powróciwszy nad samym wieczorem i tak być musiało, gdyż pożar był popołudniu. Nie widział więc morza płomieni i nie zrobił nic oburzającego. *Pohorecki*, burmistrz."

Od siebie dodać musimy, że wzmiankowaną korespondencyę, pomieszczoną w nr. 122 *Gazety Narodowej*, otrzymaliśmy od jednego z poważniejszych obywateli powiatu tarnopolskiego, sąsiada Bajkowic i naocznego świadka pożaru, a z drugiej strony dziwić nas musi, że burmistrz m. Tarnopola prostuje fakt nie na podstawie własnego przekonania lub przeprowadzonego dochodzenia, lecz na podstawie słów osoby interesowanej.

Fałszowanie aktów notaryalnych. Z Tarnopola donoszą, że dalsze dochodzenia wykryły, iż fałszowanie aktów notaryalnych prowadzone było przez szajkę oszustów już od lat wielu. W aresztach policyjnych zamknięto przychwyconych z tej bandy trzech żydów i jedną żydówkę, ale ich współwyznawcy złożyli za nich zebraną pośród siebie kaucyę i wszystkich aresztowanych wypuszczono na wolną stopę. Dyetaryusz notaryusza, na którego padało podejrzenie, ma być niewinnym.

Strejk piekarskiej czeladzi wybuchł w sobotę w Tarnopolu. Strejkujący żądają zmniejszenia godzin pracy i podwyższenia płacy, motywując swoje żądania tem, że z powodu budowy kolei wielki napływ robotników zwiększył produkcyę tak, że musieli 19 godzin na dobę pracować za wynagrodzeniem tylko 5 zł. tygodniowo.

Krwawa scena rozegrała się w Bratkowicach między Rzeszowem a Głogowem pośród konsystującego tamże oddziału pułku huzarów nr. 6 Wachmistrz Dioszegi — jak donosi *Kuryer rzeszowski* — surowy dla podwładnych i posługujący się często takiemi środkami przymusowemi, które są zakazane, zarządził na niedzielę 28. z. m. wizytacyę koni i rynsztunku. Ponieważ z wizytacyi nie był zadowolony, zarządził na ten sam dzień drugą wizytacyę. Ta jednak również go nie zadowolniła. Wytknął więc jednemu huzarowi, że nie miał należycie wyczyszczonej broni, na co tenże miał grubiańsko odpowiedzieć. Wachmistrz zirytowany uderzył huzara pięścią w brzuch z takim zamachem, że tenże upadł na ziemię, a wijąc się z bolu, zawołał na swych „kamratów", aby go ratowali, bo prawdopodobnie będzie z nim koniec. Jednocześnie wachmistrz dobył szabli i uderzył innego żołnierza po ręce, kalecząc go. Ten nie namyślając się wiele, dobył szabli i rzucił się na wachmistrza a z nim razem wszyscy jego do pomocy wezwani towarzysze, którzy również szabel dobyli. Wachmistrz widząc, co się święci, uciekł między konie i począł bronić się szablą, lecz nie mógł oprzeć się przeważającej liczbie napastników, a otrzymawszy kilka cięć w głowę, wskutek upływu krwi zakończył życie na miejscu. Obecni przy tem podoficerowie stali na boku, odgrywając rolę biernych widzów. Sprawców i obecnych podoficerów sprowadzono do Rzeszowa i osadzono na razie w aresztach wojskowych. Sąd wojskowy z Przemyśla zarządził surowe śledztwo.

Renegat. W odpowiedzi na znany list otwarty p. Ignacego Żółtowskiego do renegata na Śląsku dr. Jana Molina, nadesłał tenże list dowodzący jaskrawie, że jego autor, ze zmianą narodowości, nabrał także wrodzonej Germanom buty i czelności. Na poparcie naszych słów wystarczy, jeżeli przy-

PARJAS.

Nowelka Jana Reibracha.

I.

Przybycie nowego ucznia do szkoły miasteczka X, do której uczęszczały dzieci urzędników i przemysłowców miejscowych, wywarło wrażenie niezwykłe.

Nikt nie znał młodego przybysza.

Ojciec jego musiał chyba od niedawna zjechać do miasta — był może przemysłowcem albo urzędnikiem?

Dziecko czyste, porządnie ubrane, podobało się powszechnie. Kolegów zdziwiło jednak zachowanie chłopca. Zamiast wystraszonej miny, zapłakanych oczu zwykłych „debiutantów", ukazywał on twarzyczkę rozjaśnioną, wesołą. Na ciekawe wejrzenia odpowiadał spojrzeniem, pełnem zrozumienia i sympatyi, a z minki figlarnej widać było, iż radby coprędzej zawiązać jak najserdeczniejsze stosunki z nowymi towarzyszami.

Zachowanie to zbiło z tropu najwytrawniejszych „sztubaków".

Złośliwa chęć zaimponowania nowicyuszowi, ustąpiła wobec tej wesołości swobodnej, idącej w parze ze spokojem ducha i zaufaniem we własną siłą.

Gdy wreszcie wybiła upragniona godzina „pauzy" wszyscy rzucili się ku niemu.

— Jak się nazywasz?

— Skąd przybywasz?

— Czem jest twój ojciec?

Dowiedzieli się, że nazwisko nowicyusza brzmiały Sivori, że ojciec jego był dyrektorem cyrku wędrownego, który zainstalował się na obszernym placu podmiejskim dnia poprzedniego.

Wiadomość ta wywołała z początku zdziwienie powszechne.

W milczeniu wysłuchano opowieści malca, który barwnie malował dzieje drużyny, wędrującej z miasta do miasta.

Gdy przybywano na czas dłuższy, podobnie jak tutaj, rodzice posyłali go do szkoły miejscowej.

Chłopcy zamieniali pomiędzy sobą żywe spojrzenia, zdając się zastanawiać w myśli nad tem wszystkiem.

Kilku w drodze do szkoły minęło sklecony *ad hoc* budynek, na którym widniał olbrzymiemi literami wyryty napis: „Teatr Sivori". Pospieszyli z objaśnieniami. Inni, znający podobne widowiska, przypominać zaczęli doznane wrażenia. Urobił się stąd prąd sympatyczny. Cały światek rozmarzających czarów ukazywał się oczom olśnionym.

A chłopiec uprzejmie, z radosnem wylaniem opowiadał o cudach, jakie im przedstawi „Teatr Sivori", o karkołomnych skokach, o nadzwyczajnych przykładach zręczności i siły, o odgadywaniu myśli, o ucieszynch pantominach, z których nawet... „dorośli" śmieli się jak małe dzieci.

Zdziwienie zmieniło się niebawem w podziw, a podziw w ekstazę. „On" sam należał do składu trupy, występował z powodzeniem jako linoskoczek, clown, akrobata. Opisywał im swoje kostyumy: jaskrawe trykoty arlekina, to znów naszywane szkiełkami kaftaniki skoczka, połyskujące w świetle ogniem najmigotliwszych klejnotów.

Niektórzy robili „oczko perskie" na znak zwątpienia; widząc to kazał im się ustawić w półkole, i zaczął chodzić na rękach i wykonywać ryzykowne skoki i *salto mortale*.

Wtedy istny szał zachwytu ogarnął zgromadzeniem. Nowy kolega w małych ich mózgach olbrzymiał do rozmiarów genialnego artysty. Najwięksi śmiałkowie otoczyli go z uniżonem uwielbieniem, obsypali gradem pochwał i serdecznych wynurzeń. Zdawało się, iż część sławy jego spływała na nich, na szkołę całą.

Cóż dopiero było, gdy nowych „przyjaciół" obdarzył pięknemi podarkami: kasztanem w kształcie głowy ludzkiej, lalką porcelanową ruszającą pociesznie głową, świstawką wydającą „przerażające" wrzaski i tym podobnie. W zamian dali mu papierowych żołnierzy, powycinanych z książek, gumy, piłki i różne pamiątki.

A on upojony, wzruszony, oczarowany temi dowodami sympatyi, poprzysięgał im przyjaźń do grobowej deski.

II.

Nazajutrz Sivori przybiegł do szkółki przed porą oznaczoną. Tak mu było spieszno do nowych przyjaciół, dla których w przeddzień, podczas widowiska prześcigał samego siebie, ryzykując kilkakrotnie życie w karkołomnych skokach na linie.

A jednak pierwsi przybysze zamiast podbiedz ku niemu, zwolnili kroku, zdawali naradzać się wzajemnie, a gdy Sivori powitał ich promieniejący serdecznością, przyjęli go z dziwnem zakłopotaniem, zbyli kilku ogólnikami i wreszcie oddalili się pod pozorem niedokończonej gry w palanta.

W czasie tym nadeszli inni, chłopczyk podbiegł żywo na ich spotkanie.

Właśnie jednemu z nich, jasnowłosemu blondynowi, o słodkiem wejrzeniu dziewczęcia, niósł w darze pajaca, ulubioną swoją zabawkę.

Ten jednakże zatrzymał przez chwilę upominek w palcach, z miną wielce dwuznaczną.

Sivori, spodziewający się wybuchu radości, został nagle zbity z tropu; na serce padł mu ciężar; zaczął się plątać w objaśnieniach mechanizmu „cudownego" cacka.

Dano mu aż nadto czasu do odzyskania równowagi. Pozostawiono go na uboczu. Coraz to nowe grupy formowały się po kątach; wiała z nich atmosfera lekceważenia i niechęci. Niebawem posypały się docinki.

Dzieci przyniosły z domów pogardę dla „cyrkowca". Syn telegrafisty oświadczył, że ojciec jego poskarży się przed dyrektorem, uważając za nadzwyczaj niestosowne przyjmowanie do szkoły dzieci „podobnych" ludzi.

„Artysta" spadł brutalnie ze szczytu piedestału sławy dla społecznego błota. Pogarda wzrastała na myśl, że wieczorem, po skończeniu lekcyi, zamiast wypoczywać lub bawić się w kółku rodzinnem, on pracował, zarabiał na życie. Lekceważący szmer wzrastał: „cyrkowiec, linoskoczek!" Cały świat brudów i okropności przesuwał się przed oczyma malców: brudne bryki napełnione ludźmi i bydlętami, marnie sklecone deski na chłopskich jarmarkach, stek wyrzutków społecznych, awanturników ulicznych, schlebiający najmarniejszej gawiedzi!

Do wzgardy, jaką czuli, przyłączała się cierpka niechęć osób, których dobrej wiary nadużyto. Jakże ich zwiódł wczoraj! Jakim się wydał milutkim, układnym! A to dopiero hypokryta!

Ale największe oburzenie miotało tymi szczególniej, których rodzice przez oszczędność nie poprowadzili na przedstawienie. Ich zawiść znajdowała karm w tem nawet upokorzeniu. Szczycili się, że byli przezorniejsi od innych, że nie raczyli się fatygować dla przyjęcia udziału „w takiem nędznem błazeństwie".

Sivori, widząc jak się oddalali od niego, spoglądał na nich ze zdziwieniem i smutkiem niepodobnym do określenia. Przy pierwszych słowach obraźliwych, próbował roześmiać się, biorąc to za żart lub nieporozumienie, które wyjaśni się za chwilę. Ale uczniowie schodzili się coraz liczniej. Tłum, zapełniający podwórko szkoły, czuł siłę za sobą.

Coraz głośniejsze pogróżki i obelgi krzyżowały się w powietrzu.

Podburzano wzajemnie przeciwko „pajacowi".

Jeden z uczniów, upomniał się brutalnie o swoją piłkę, inny o żołnierzy papierowych, ten znów o gumę, którą mu ofiarował. Dziecko nie miało przy sobie otrzymanych w przeddzień podarków. Pozostawiło je miłośnie ukryte w domu, a raczej na brycce wędrownej, która mu dom zastępowała. Wtedy nazwali go „złodziejem", a syn sędziego śledczego zagroził, iż ojciec jego wymierzy sprawiedliwość „hultajowi", skaże go na kajdany i więzienie...

III.

Sivori stał oparty o mur z rękoma, opuszczonemi smutnie, a z oczu jego płynęły gorzkie łzy...

Najokrutniejszymi okazali się ci właśnie, których pokochał najgoręciej.

Pośród drwinek i docinków, jakiś przedmiot musnął go po twarzy. To był jego pajac złamany, zepsuty, odrzucony mu z obelżywemi słowy.

Bezwiednie uginał się w obec ciężaru boleści nieskończonej, w obec niesprawiedliwości niepojętej...

Wzrok jego przez chwilę tak był litościwym, iż chłopcy instynktownie odwrócili odeń oczy.

Jedni ukrywali się po za drugimi. Trwało to jednak sekundę.

Bezbronność malca dodała na nowo odwagi tracącym „ducha" kolegom.

I znów posypał się na „cyrkowca" grad obelg i pocisków; ręce swywolne, zaczęły się wysuwać; z obelg słownych przechodzono do czynnych.

— Jaki to podły tchórz — zawołał jasny blondynek — nawet się nie broni!

Wszyscy poczuli w sobie rycerski animusz. Przyskoczyli do niego, potrącając się w zwartym tłumie. Walczyli o lepsze, kto pierwszy wypędzi po za mury podwórza „zakałę" klasy.

Na szczęście dzwonek przerwał okrutną zabawę. Dziecko, pozostawszy samem, usiadło przy murze i ukrywając w dłoniach posiniaczoną twarzyczkę; łkać zaczęło głośno i konwulsyjnie.

Płakało ono nad pokrwawionem sercem, nad odepchniętą tkliwością nad rozwianym snem o przyjaźni, któremu potrzaskano skrzydła.

tocsymy następujący ustęp z elukubracyj wynarodowionego „Polaka ze Śląska": „Zmiany moich przekonań politycznych, tj. pozbycia się mrzonek narodowych, wcale się nie wstydzę, ze względu na ogólne prawo rozwoju, któremu i ja fizycznie i umysłowo podlegam, tudzież ze względu na znaną maksymę filozoficzną, iż zmiana przekonania na lepsze nie oznacza człowieka chwiejnego, lecz mądrego. Wszelkie komentarze zbyteczne. Nadto przyznaje p. Molin w swym liście, iż pieniądze od p. Żółtowskiego w istocie pobierał — ale ani do wdzięczności się nie poczuwa, ani nie myśli tych pieniędzy kiedykolwiek zwracać.

Rządy Szuwałowa w Warszawie poczynają być nie wiele obiecujące. Oto fakt następujący: Na wystawie jednego ze sklepów warszawskich umieszczeno dużego niedźwiedzia polarnego, podającego na tacy cukierki w formie czekoladek z napisem *Vive la France!* Szuwałow, ujrzawszy w przejeździe niedźwiedzia, dopatrzył się zdrożnej aluzyi i właściciela sklepu pociągnięto do surowego śledztwa. Ostatecznie Rosya zawsze się poczuwa do tego, że niedźwiedź pozostanie symbolem i godłem jej państwowego i cywilizacyjnego ustroju.

Ze sportu. W dziewiątym dniu wyścigów wiedeńskich w handicapie o nagrodę 3000. koron na 5 koni współubiegających się drugą była „Volosca" p. Szazighiny.

* **Na dochód** Tow. bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej odbędzie się przedstawienie teatralne d. 7 bm. z bardzo urozmaiconym programem. Nie wątpimy, że publiczność nasza otaczająca szczerą życzliwością i opieką to humanitarne Towarzystwo, w dniu tym szczelnie zapełni salę teatru.

* **O „rodzinie Połanieckich"**, H. Sienkiewicza, mówił wczoraj w sali ratuszowej prof. Kaz. Bronikowski. Prelegent na wstępie szkicowo podał treść trzytomowego dzieła w ogólnych zarysach, zarzucając mu zbytnią rozwlekłość treści, która — zdaniem prof. B. — mogłaby (?) tworzyć „Ogniem i mieczem" zamknąć na śmierci Litki, tego cudownego ogniwa, łączącego Połanieckiego z Marynią. W ogóle zamanifestował się p. B. jako przeciwnik realistycznego kierunku w powieści i sztuce, chociażby te znamiona prawdy, w odniesieniu do ułomności psychicznych i złych stron charakterów ludzkich uwydatniać się miały najdelikatniej na tle psychologicznego opowiadania. Dość wyczerpująco charakteryzuje Połanieckiego, którego prelegent wyżej stawia nad Płoszowskiego z „Bez dogmatu" i bardzo wdzięcznej sylwetce Maryni, jako wspaniałego wzoru prawdziwie polskiej, naśladowania godnej kobiety, poświęcił prof. B. drugą część swego odczytu, który zakończył wskazaniem na te szczytne hasła pracy społecznej i kulturnej oraz idealy rodzinne, jakie przyświecały Sienkiewiczowi i stanowią bogatą tendencyę „Rodziny Połanieckich". Licznie zebrana publiczność podziękowała prof. Bronikowskiemu za piękny odczyt gorącemi oklaskami.

Rada państwa.

Wiedeń d. 5. maja.

Na sobotniem posiedzeniu Izby posłów p. Rapp wniósł na uzupełnienie §. 30 procedury cywilnej w ten sposób, aby Izba adwokacka miała prawo z powodów godnych uwzględnienia udzielać kandydatom adwokackim zezwolenia na substytucye nawet przed złożeniem egzaminu adwokacki go.

P. Halwich wniósł interpelacyę, czy minister spraw zagranicznych ze względu na bliską ekonomiczną zmianę stanowiska mocarstw w Azyi wschodniej, poczynił zarządzenia, aby interesa Austro-Węgier nie doznały żadnego uszczerbku.

Następnie odpowiadał jeszcze minister obrony krajowej na kilka interpelacyj, poczem Izba przystąpiła do dalszych obrad nad reformą podatkową. Po dłuższych rozprawach, w których brał udział także minister Plener, Izba uchwaliła przejść do dyskusyi szczegółowej nad podatkiem rentowym, odrzucając zarazem wniosek Steinwendera na odroczenie tejże dyskusyi.

Wreszcie uchwalono wniosek p. Byka w sprawie opodatkowania obligacyj propinacyjnych i nagłe wnioski o pomoc państwową dla pogorzelców, a to wniosek p. Czecza dla pogorzelców w Brzezinie i wniosek p. Straszewskiego dla pogorzelców w Wojniczu.

Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek.

Koło polskie.

(Telegramy *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 6. maja.

Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którem prez. Zaleski odczytał telegram galicyjskich właścicieli młynów parowych, proszących o interwencyę Koła polskiego z powodu wydanego przez gal. namiestnictwo rozporządzenia wykonawczego o ustawie o odpoczynku niedzielnym, które to rozporządzenie ma być wielce krzywdzącym dla przemysłu młynarskiego.

W dyskusyi, w której brali udział pp. Piniński, Lewicki, Lewakowski, Piętak, Rapaport i D. Abrahamowicz wskazywano na niebezpieczną konkurencyę młynow węgierskich i postanowiono wysłać złożoną z pp. Zaleskiego, Szczepanowskiego i Wachnianina deputacyę do ministra handlu celem uzyskania cofnięcia wspomnianego rozporządzenia.

Pp. Lewicki i ks. Kopyciński uskarżali się na pomijanie galicyjskich fabryk cementu, konserwów, oraz liwerantów mięsa i innych przez władze wojskowe a na korzyść firm pruskich i wiedeńskich. Pomijanie to galicyjskich dostawców jest oburzające i nadzwyczaj niekorzystnie wpływa na przemysł galicyjski.

Po krótkiej dyskusyi Koło polskie postanowiło w tej sprawie wysłać złożoną z pp. Popowskiego, Rapaporta i Wodzickiego deputacyę do ministra wojny i w razie niezadawalającej odpowiedzi ministra wnieść odpowiednią interpelacyę w pełnej Izbie.

W końcu zażądał p. Sokołowski, aby Koło polskie z powodu wydanego przez rząd krajowy zakazu używania języka polskiego na zgromadzeniu ludowem w Czerniowcach, oraz z powodu usprawiedliwienia przez prezydenta Bukowiny tego zakazu twierdzeniem, że język polski nie jest językiem krajowym na Bukowinie, — domagało się energicznie u ministra Bacquehema wyjaśnienia tego niebywałego naruszenia ustawy, ewentualnie wniosło w pełnej Izbie odpowiednią interpelacyę.

Koło polskie poruczyło p. Zaleskiego, aby w tej sprawie zainterweniował u ministra Bacquehema.

P. Kopyciński przedłożył cztery petycye w sprawie urządzenia gimnazyum w Cylei.

Nastąpiła dyskusya nad podatkiem rentowym.

Wreszcie do parlamentarnej komisyi poselskiej wybrano ponownie tych samych członków.

Banffy-Agliardi-Kalnoky.

Lwów d. 6. maja.

Kozacki wybryk ministra prezydenta węgierskiego br. Banffiego obruszył całą dyplomacyę, która nie może pozwolić, aby ktoś się poważał pomiatać najprościejszemi względami grzeczności, a już nie mówiąc słuszności, wobec członków dyplomacyi. Bywały wypadki, nawet w Austryi, że dyplomatyczni reprezentanci wojskowi (tak zwani *attaches* wojskowi) srodze się kompromitowali, dopuszczając się szpiegostwa, jednakowoż nie postępowano z nimi tak, jak br. Banffy z nuncyuszem papieskim, dzierżącym prym w ciele dyplomatycznem, a nadto reprezentantem „mocarstwa obcego", jak twierdzi br. Banffy, które armii nie posiada, więc krzywdy swojej pomścić nie może. Niepodobna dozwolić, aby z dyplomacyą postępowano tak, jak br. Banffy, będąc nadżupanem na Siedmiogrodzie, postępował z chłopami rumuńskimi.

Hr. Kalnoky podał się do dymisyi zaraz d. 2 bm., gdy otrzymał autentyczny tekst odpowiedzi br. Banffiego na interpelacyę liberałów, nie mogąc dopuścić, aby ktoś niepowołany chciał dyrygować sprawami jego urzędu, — i dopiero potem pojawił się wiadomy komunikat w *Pol. Cor.*, który sytuacyę wedle prawdy wyświecił na niekorzyść br. Banffiego, ale za który na hr. Kalnokiego odpowiedzialność nie spada, skoro podał się pierwej do dymisyi. Komunikat ten dociął do żywego żydo-kalwino-masonom madziarskim, wiją się pod jego ciosami, ale przeciw Kalnokiemu a za Banffim, i broni z niego ukuć nie mogą, choć chcą. Prasa ministeryalna i masońska staje po stronie Banffiego, stronnictwo liberalne „z nim się identyfikuje" — tem gorzej dla stronnictwa, że się solidaryzuje z kłamstwem i gburowatością. Cała niezależna prasa węgierska uderza na Banffiego i liberałów i podaje, że to minister wyznań hr. Csaky podsunął tę historyę Banffiemu, który jest człowiekiem bardzo ograniczonym. Pozycya Kalnokiego jest tem silniejszą, że delegacya węgierska zawsze mu najszczersze pochwały oddawała.

Czy hr. Kalnoky zechce nadal zatrzymać swoją tekę, choćby cesarz sobie tego życzył, to kwestya wobec oczajduszowskiego postępowania, jakie sobie przyswoiły rządzące i rej wodzące we Węgrzech koła, manią wielkości zaślepione. Chyba że się te koła ockną!

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Budapeszt d. 6. maja.

Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, jakoby Banffy miał być łaskawie przez cesarza przyjętym. Banffy wyraził się, że pojednawcze wyrównanie konfliktu nietylko może, ale musi nastąpić. Wieczorem o godzinie 11. w sobotę powrócił Banffy do Budapesztu.

O samym konflikcie donoszą, że cesarz o odpowiedzi Banffyego na interpelacyę dowiedział się od nuncyusza papieskiego i natychmiast powołał Kalnokiego, od którego w sposób ostry zażądał usprawiedliwienia. Kalnoky bronił się tem, że wymienione między nim a Banffym noty były poufne, gdy jednakże zauważył, że odpowiedź ta nie zadowala cesarza, zgłosił swą dymisyę. Ztąd pochodzi wiadomość, że Kalnoky jeszcze 2. b. m. podał się do dymisyi, chociaż dymisya ta urzędownie dopiero 3. b. m. wniesioną została.

Budapeszt d. 6. maja.

Banffy przed dzisiejszem posiedzeniem sejmu zda na radzie ministeryalnej sprawozdanie ze swojej audyencyi u cesarza.

Cesarz miał nie przyjąć dymisyi Kalnokiego.

Banffy przed swoim odjazdem z Wiednia konferował z Kalnokim.

Kolonia d. 6. maja.

Wiedeński korespondent *Köln. Ztg.* wbrew wszelkim innym doniesieniom zapewnia, że pozycya hr. Kalnokiego u góry jest całkiem zapewnioną, tem bardziej, iż nie wierzy, aby br. Banffy bez upoważnienia prowadził politykę na własną rękę. W kołach dyplomatycznych podnoszą, że nuncyusz Agliardi był d. 2. bm. u Kalnokiego i przekonał go, że zarzuty, podniesione w sejmie przeciw niemu przez Banffiego, żadnej zgoła nie mają podstawy. Położenie gabinetu węgierskiego jest arcy krytyczne.

Telegramy.

Wiedeń d. 6. maja.

W sobotę wieczór odbyło się wielkie przyjęcie u dworu, na które przybyła także cesarzowa. Podczas *cercle* rozmawiał cesarz z nuncyuszem Agliardim, Kalnokim, br. Josika, namiestnikiem Thunem, Chlumeckim, Kathreinem i innymi.

Wiedeń d. 6. maja.

W kołach giełdowych rozeszła się pogłoska, że w Belgradzie wybuchła rewolta.

Tutejszy poseł serbski zaprzeczył jednak tej wiadomości.

Belgrad d. 6. maja.

W skupczynie wniósł dep. Pawłowicz, aby w razie zamordowania deputowanego, dotyczący powiat wypłacił rodzinie zamordowanego 30.000 fr. odszkodowania, jeśli mordercy nie wykryto. Wniosek ten, zwrocony przeciw popełnienym przez radykałom morderstwom politycznym, skupczyna uznała za naglący.

Nisz d. 6. maja.

Sesya skupczyny zakończy się w środę lub czwartek.

Berlin d. 6. maja.

Drugie czytanie ustawy antywywrotowej w rajchstagu pocznie się dopiero jutro.

Poseł japoński hr. Aoki konferuje często z br. Marschallem, zkąd wnoszą, że Japonia wcale nie jest tak upartą, jak to pisma angielskie zapewniały. Toczą się rokowania względem kompenzat dla Japonii za jej ewentualne ustępstwa. Takie same rokowania toczą się w Paryżu i Petersburgu.

Bismark oświadczył, że Niemki z Poznańskiego będzie mógł przyjąć dopiero chyba z początkiem lipca.

Petersburg d. 6 maja.

Nowoje Wremia donosi z Londynu: Rady, jakie poseł Stanów Zjedn. w Tokio dał rządowi japońskiemu, zjednały sobie tutaj najwyższe pochwały — mianowicie, aby Rosya i Japonia samodzielnie ułożyły się co do Japonii; co do półwyspu Liaotong, aby się zebrała konferencya mocarstw interesowanych w traktacie chińsko-japońskim. W londyńskich sferach politycznych wątpią jednak, aby Anglia wzięła udział w takim kongresie. (Powyższe „rady" godzą się z komunikatem, właśnie w półurzędowym *Journal de St. Petersbourg* ogłoszonym).

Petersburg d. 6. maja.

Obiega tu pogłoska, nie bardzo prawdopodobna, jakoby gabinet rosyjski postawił japońskiemu ultymatum, żądające przyznania żądań rosyjskich do trzech dni; w przeciwnym razie Rosya blokować będzie porty japońskie.

W ministerstwie sprawiedliwości ułożono projekt co do pojedynków między oficerami a osobami cywilnemi stanowiący, że każdą taką sprawę ma prokurator przedkładać ministrowi sprawiedliwości, który w porozumieniu z ministrem wojny zadecyduje, czy pojedynek może mieć miejsce.

Wszystkich członków Rady nadzorczej Banku sonderburskiego, z wyjątkiem jednego, aresztowano.

Rzym d. 6. maja.

Wybory do parlamentu będą na 26 bm. naznaczone.

Wedle *Agenzia Italiana* minister skarbu jeszcze przed wyborami wykaże, iż położenie finansowe wielce się popsuło; nawet powiększenie się wydatków na Afrykę nie popsuło tego położenia; rząd oszczędził już przeszło 85 mil. fr.

Waszyngton d. 6. maja.

Izba posłów uchwaliła rezolucyę, w której objawia sympatye swoje patryotom kubańskim i wzywa prezydenta Clevelanda, aby poczynił kroki względem uznania powstańców za stronę wojującą.

Straszliwy orkan zniszczył powiat East Hutchinson w stanie Kansas; 10 ludzi jest zabitych, mnóstwo pokaleczonych.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.